



► **Tomasz Rawski** – doktorant na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W 2017 roku ukończył z wyróżnieniem studia politologiczne na WNPiSM UW, licencjat zaś ze specjalności filologia dla mediów uzyskał na Wydziale Polonistyki UW. Uczestnik licznych konferencji i projektów badawczych z zakresu socjotechniki, komunikacji i teorii polityki. Naukowo skupiony na negocjacjach politycznych, języku polityki i retoryce. Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

„Jak Polak z Polakiem” – język, dyskusja, uzgadnianie

Tomasz Rawski

tomasz-rawski@wp.pl

UNIwersytet Warszawski

ABSTRAKT

Artykuł opisuje problem dialogu i komunikacji z perspektywy języka i polityki. Autor pokazuje, jaki wpływ na strukturę dyskusji ma język – konkretne słowa. W tym celu patrzy na społeczną dualizację z punktu widzenia języka – podziału na rejestr romantyczny i pozytywistyczny.

SŁOWA KLUCZOWE: DIALOG, JĘZYK, POZNANIE, SPOŁECZEŃSTWO, ROMANTYZM, POZYTYWIZM, DYSKUSJA

ABSTRACT

The article presents the problem of dialogue and communication from the perspective of language and politics. The author shows the impact of language – and specific words – on the structure of discussion. To achieve this goal, the author looks at the social division from the perspective of romanticism and positivism.

KEY WORDS: DIALOGUE, LANGUAGE, COGNITION, SOCIETY, ROMANTICISM, POSITIVISM, DISCUSSION

”

Rawski, T. (2018),
„Jak Polak z Polakiem” – język,
dyskusja, uzgadnianie,
Com.press, 3 (1), s. 58-75.
www.compress.edu.pl

WSTĘP

Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki – powiedział Heraklit, czym oddał niepowtarzalność ludzkich aktywności i działań. Pośród nich znajduje się także język, którego wyjątkowość nie ogranicza się wyłącznie do kolorytu lingwistycznego czy konstrukcji gramatycznych. Przekłada się on na działanie, ludzką aktywność, a w następstwie na jakość otaczającej nas rzeczywistości. Współcześnie ogromną wagę przywiązuje się do komunikacji – sposobów porozumiewania się ludzi ze sobą. Badaczy interesują strategie, kanały komunikacji, postawy. Zapominają o tym, co konstytuuje samą komunikację, sprawia, że ludzie w ogóle mogą ze sobą rozmawiać. Mowa tu o języku, który traktowany jest jako złożona struktura semiotyczna, ale także substancja polityczna. Problemu relacji między ludźmi w obrębie państwa czy grupy politycznej nie można kreślić bez uprzedniego odwołania się do języka, który w dużej mierze determinuje nie tylko ludzką aktywność, ale przede wszystkim to, jak jednostka postrzega drugą jednostkę, czy szerzej – wspólnotę (Appel, 1908, s. 15-20). Niniejszy artykuł stanowi próbę zarysowania relacji między językiem a tym, co współcześnie określa się mianem dialogu obywatelskiego. A zatem stanowi próbę zmierzenia się z zagadnieniem implikatywnego charakteru samego języka, weryfikacji założenia, na ile to, jak jednostki mówią, wpływa na to, jak postępują i jakiego rodzaju aktywność podejmują w ramach społeczeństwa.

JĘZYK I SPOŁECZEŃSTWO

Nie tylko nie możemy wejść dwa razy do tej samej rzeki. Trudno nam powiedzieć dwa razy to samo, tj. kiedy się coś przemyślało i wraca się ponownie do tego, co się już ma opracowane, to zawsze widzi się znany sobie temat w nowych związkach, w nowym świetle. Oddaje to maksyma *si isitem bis facit idem, non est idem* – jeżeli ta sama osoba dwukrotnie czyni to samo, to nie jest to samo (Doroszewski, 1982). Podobnie rzecz ma się z użytkowaniem języka. Gdy dwie osoby mówią o tym samym, mówią o tym nie tak samo. Używają innych słów, innych konstrukcji gramatycznych, innych modeli artykulacji. Maksyma ta narzuca określone postrzeganie nie tylko dialogu, ale przede wszystkim komunikacji społecznej. W tym miejscu należy odejść od ujęcia akcentującego komunikację jako zwrotny proces wymiany informacji, a skierować spojrzenie na język, który należy traktować jako podstawę komunikacji w ogóle (Tokarz, 2006, s. 15).



Wskazując na rolę języka w komunikacji, brać pod uwagę trzeba tak jego strukturę gramatyczną, fleksyjną, fonologiczną, frazeologiczną, kulturową, jak i polityczną. Polityczność języka oznacza nie tylko to, że wpływa on na melioryzację procesów o charakterze politycznym, jak walka o władzę czy realizacja funkcji wynikających z systemu politycznego, lecz także to, że słowa, poszczególne wyrażenia, zwroty, frazy mają charakter polityczny, tj. są uwikłane i zaprzęgnięte w polityczny kontekst (Lisiecki, 2006). Oznacza to tyle, że wybór poszczególnego słowa, konstrukcji gramatyczno-semantycznej wkomponowany jest w proces polityczny. Ilustruje to ewolucja leksemu „aborcja”, który prócz słownikowej definicji zestawiającej go z medycznym zabiegiem posiada co najmniej trzy polityczno-społeczne rozumienia – prawo kobiety do decydowania o własnym ciele; morderstwo; przejaw wolności obywatelskiej. Pokazuje to wspomnianą niepowtarzalność języka, który jest dobrem społecznym. Słowa są wspólne danemu społeczeństwu – konkretnej wspólnotie. Odpowiadają za szereg zadań, bez których ta w ogóle nie mogłaby zaistnieć – na czele z najważniejszą, czyli komunikowaniem. Przykład leksemu aborcja pokazuje jednak, że choć język jest wspólny danemu społeczeństwu, nie jest on bytem jednowymiarowym. Więcej, jak zaznacza Stanisław Dubisz w szkicach *Język i polityka*, język jest zwierciadłem, w którym odbite zostały procesy społeczne, polityczne, kulturowe (Dubisz, 2006). Oznacza to, że w pewnym sensie kondycja społeczeństwa odtworzona została w języku. Ujęcie to pozwala na poszerzenie horyzontu badawczego. Językiem zajmować się mogą już nie tylko lingwiści i filolodzy, lecz także politologowie, socjologowie czy specjaliści z zakresu komunikacji, którzy w języku, procesach słotwórczych, przejawach „neosemantyzacji” poszukiwać mogą źródeł weryfikacji bądź negacji swoich badawczych hipotez.

Podstawą komunikacji są słowa. Dzięki nim interlokutor może poznać nasze intencje, plany, opinie, wrażenia. Dzięki słowom także możliwe jest działanie społeczne (Doroszewski, 1982). To one opisują cele, wytyczają strategię ich realizacji. Społeczny charakter języka przebija się nie tylko w miejscu aktywności. Widoczny jest również w strukturze i formie samego języka, który jest z jednej strony zwierciadlanym odbiciem świata, z drugiej strony pryzmatem, a ściślej biorąc nawet układami pryzmatów, przez które patrzymy na świat. Ostatnią instancją wartościowania wydarzeń i aktów społecznych są właśnie słowa, wyposażające społeczne akty w dodatni, neutralny bądź negatywny ładunek. Widać tu drugi polityczny kontekst języka. Słowa mają nie tylko charakter polityczny, lecz także są weryfikatorem tożsamości politycznej (Dubisz, 1992). Jak zaznaczyliśmy,

posługując się przykładem rzeczownika „aborcja” – współcześnie leksemowi nie odpowiada jeden desygnat, jeden element rzeczywistości pozajęzykowej. Słowa niekoniecznie muszą mieć precyzyjne definicje, tj. nie zawsze w przypadku każdego użytkownika języka odsyłały będą do konkretnego i jednego desygnatu. Zwrócili na to uwagę najwybitniejsi filozofowie języka z Ferdynandem de Saussure’em na czele, który w swojej teorii znaku uchwycił relację między elementem znaczącym i znaczonym. Jak słowa posiadają wiele znaczeń, wiele desygnatów, tak posiadać mogą różne konotacje, synonimy itp. Ujawnia się tu polityczna cecha związana z weryfikacją tożsamości (i politycznej, i społecznej). Słowa identyfikują ich użytkowników, wskazują na ich afiliacje polityczne, a często i partyjne, weryfikują ich światopogląd. Znowu powróćmy do leksemu aborcja. Ile o politycznej afiliacji użytkowników polszczyzny świadczy to, czy przez aborcję rozumieją zbrodnię czy przejaw podmiotowości.

Powyższe uwagi nie sposób odseparować od poznawczej funkcji języka, tak silnie związanej ze społeczeństwem (Doroszewski, 1982). Jest to nasza zdolność rozumienia tego, co słowa znaczą. Ich rozumienie zaś uruchamia działanie, aktywność jednostki. Ukierunkowuje je, a także wartościuje. Dodajmy jeszcze, że jest to także funkcja orientacyjna. „Orientacja, tak samo jak rozumienie, jest jednym z czynników determinujących nasze zachowanie” – przypomina Witold Doroszewski. A zatem dzięki słowom nie tylko odbieramy świat, ale także wysyłamy do niego komunikaty o naszych aspiracjach, ambicjach i pragnieniach. Poznawcza funkcja języka agreguje to, co najbardziej istotne z punktu widzenia rozważań nad relacją języka i komunikacji społecznej. Akcentuje z jednej strony twórczy charakter słów, które są konstrukcjami rzeczywistości politycznej, konstytuują ją, nadają jej sens tak emocjonalny, jak polityczny, z drugiej strony zaś podkreśla społeczny charakter samego języka (Dubisz, 1992), który jest nie tylko narzędziem realizacji funkcji społeczeństwa, ale przede wszystkim jego organizatorem i regulatorem – orzeka o podziałach, wskazuje linię polaryzacji czy kreuje „polityczne szybolety”.

Dwie funkcje, które język pełni wobec społeczeństwa, są niezwykle istotne. Pierwsza, już zaakcentowana, to funkcja poznawcza. Druga to funkcja stanowiąca, która nawiązuje do twórczego potencjału języka, do możliwości kreowania przy pomocy słów rzeczywistości pozajęzykowej (Markowski, 2011). Funkcje te należy wyróżnić w kontekście niniejszych rozważań nie tylko ze względu na ich rangę semiotyczną, lecz także na polityczny kontekst rzutujący na społeczną komunikację. Ta w ujęciu językowo-politycznym zależy właśnie od słów. W tym tonie wypowiadał

się Benjamin Whorf, proponując pojęcie relatywizmu językowego. Zdaniem badacza – abstrahując od współczesnej krytyki jego założeń – język porządkuje surowe, niewyraziste poznanie. A zatem założyć można, że na wyrazistość, dynamizm, temperaturę relacji społecznych wpływa język: konkretne słowa i konstrukcje. Pokazuje to, że prócz wskazywanych przez badaczy (jak Berne, Hartley) czynników psychologicznych i logistycznych o efektywności komunikacji międzyludzkiej świadczą słowa (Tokarz, 2006). Jednak rozumiane nie jako bogactwo leksykalne, ale jako określona treść polityczno-społeczna, która powinna mieć jak najmniej desygatów.

MIĘDZY DIALOGIEM A DYSKUSJĄ

Semiotyczna perspektywa łączy się z obszernym zagadnieniem dialogu obywatelskiego. Nieważne, czy uznamy go za komunikację łączącą obywateli (zrzeszonych w organizacjach) z władzą publiczną (organami władzy publicznej i administracją publiczną) czy komunikację między obywatelami (Misztal, 2011) – uwzględnić musimy oddziaływanie poznawczej funkcji języka i respektować prym słów. Etymologia rzeczownika dialog potwierdza to stanowisko. Grecki źródłosłów łączy w sobie dwa wyrazy: *logos* – słowo, mowa oraz *dia* – przyimek, który oznacza przejście przez coś lub także ruch z jednego punktu do drugiego. A zatem dialog jest wyjściem i powrotem słowa – konkretnym sprzężeniem zwrotnym. Mówimy nie dla samego aktu, ale dla porozumienia, czyli odebrania zwrotnego komunikatu. Dajemy słowo, aby słowo odebrać.

Dialog jest jednym z wielu wariantów językowej interakcji społeczeństwa, czyli wchodzenia w związki, konflikty, spory itp. przy pomocy języka dzięki wykorzystaniu słów (Tokarz, 2006). Język nie jest jedynym kodem społecznej interakcji. Jest jednym z wielu, obok gestów, aktywności fizycznej, obrazów itd. Zatrzymajmy się jednak przy dialogu, któremu przypisuje się ogromne znaczenie. Akcentuje się je szczególnie, wspominając o deficycie dialogu – sytuacji, w której ludzie ze sobą nie rozmawiają, nie chcą rozmawiać – bądź o patologii dialogu, czyli wszelkich dysfunkcjach jak wulgaryzacja czy nieokiełznana radykalizacja języka (Markowski, 1992, s. 50). Zgodnie z definicją negatywną dialog jest przeciwieństwem monologu, czyli aktu komunikacyjno-językowego, w którym aktywność podejmuje jedna osoba, jeden podmiot. Myśląc o dialogu, zakładamy nie tylko interakcję – wymianę zdań (wspomnianych słów), ale przede wszystkim

uznajemy bilateralny charakter podmiotów – te są jednocześnie i nadawcami, i odbiorcami. To modelowe ujęcie idealizuje opisywane zjawisko. Zakłada bowiem dobrą wolę, otwartość, tolerancję, życzliwość storn prowadzących dialog. Obserwacja, niekoniecznie o jakości akademickiej, rzetelności i społecznej, i politycznej pozwala domniemywać, że dialog jest często fasadą, kurtuazyjną koniecznością.

Podważa to fundamenty dialogu obywatelskiego, idei, której poświęca się coraz więcej miejsca w opracowaniach naukowych i publicystycznych. W jaki sposób powinniśmy pisać, myśleć, analizować dialog obywatelski? Czy traktować go jako funkcję społeczeństwa, dzięki której może ono utrzymywać harmonię, rozwijać się, trwać? Czy jako stan postulatywny, model idealny – wizję społeczeństwa, które osiąga cenione wartości właśnie przy pomocy dialogu (Sartori, 1998, s. 294)? Trudno orzec, gdyż badacze nie są zgodni do tego, czym jest sam dialog obywatelski. Definiują go i instytucjonalnie, i funkcjonalnie, i komunikacyjnie. Zagłębianie się w teoretyczne subtelności przerosłoby możliwości niniejszego opracowania. Spójrzmy zatem na dialog obywatelski z perspektywy relacji języka ze społeczeństwem.

Kluczowy w ujęciu tym jest przymiotnik obywatelski. Ujęcie funkcjonalne każe traktować dialog jako coś, co służy obywatelom, społeczeństwu, uwydatnia procesy zachodzące w jego strukturze, wspiera funkcjonowanie społeczeństwa – jak w etymologicznym rozumieniu przez (*dia*) słowo (*logos*). Z drugiej strony jednak, dialog obywatelski może być zaledwie wskaźnikiem wariantu, rodzaju dialogu, który będzie pewną osobliwą opcją – posiadającą określone cechy charakterystyczne.

Najbliższa relacji języka i społeczeństwa jest definicja dialogu zaproponowana przez Józefa Żurawickiego, który w szkicu *O dyskusji* dialog traktuje synonimicznie z dyskusją (Żurawicki, 1994, s. 15). Mielibyśmy zatem do czynienia nie z dialogiem obywatelskim, lecz z dyskusją obywatelską czy społeczną. Ujęcie to trafnie nawiązuje do deficytowych zasobów społeczeństwa – jak fundusze, prestiż, dostęp do dóbr itd. Struktura społeczeństwa jest ograniczona; sytuacja, w której wszystkie grupy odczuwają satysfakcję, jest niemożliwa. Dlatego też grupy te konkurują ze sobą bądź „układają się” tak, aby uzyskać maksimum korzyści i zachować jednocześnie harmonię społeczną (Klatka, 1971, s. 143). Koreluje to z etymologicznym rozumieniem samej dyskusji. Łaciński wyraz *discussio* oznacza roztrząsać, a zatem wspólnie rozpatrywać jakieś zagadnienie, wątpliwości. Stefan Garczyński wskazuje, że dyskusja nie jest czczą wymianą zdań, spełnia liczne funkcje społeczne, na czele

z sygnalizacyjną (Żurawicki, 1994, s. 17). Dyskusja jest formą sygnalizacji uczuć, stanowisk, postaw, planów itd. W jej trakcie grupy społeczne konkurujące ze sobą w obrębie jednej zbiorowości, jednej organizacji społeczno-politycznej, uzyskują cenne i pożądane informacje umożliwiające ich wzajemne funkcjonowanie.

Dyskusję potraktować możemy zatem jako szczególną formę niezgody, konfliktu. Celem jej nie jest pokonanie oponenta, lecz pewna amortyzacja nieporozumień, waśni, tak aby kontynuować społeczną harmonię. Funkcjonalne rozumienie dialogu społecznego wymaga uznania deficytowości zasobów, które ma ono do dyspozycji. Mowa tu o tym wszystkim, co umożliwia tak społeczeństwu, jak jego „segmentom” funkcjonowanie – realizację potrzeb i szeroko rozumianą reprodukcję. Prócz zasobów ekonomicznych zaakcentujmy choćby uznanie, dostęp do środków kultury i edukacji czy możliwość politycznej samorealizacji. Deficytowość powoduje, że często społeczeństwem rządzi zasada *mors tua vita mea*, na mocy której korzyść jednej podgrupy społecznej oznacza stratę tej drugiej. Wydaje się, że idea dialogu społecznego powstała, aby stopniowo wygaszać „prawo dżungli”, tj. pokazywać jednostkom, że rywalizacja nie musi oznaczać scenariusza wygrany – przegrany, lecz dzięki zdolności do dyskusji – do poznania drugiego człowieka – zmierzać może w kierunku opcji wygrany – wygrany. Orędownicy idei dialogu wskazują na jego związek ze społeczeństwem, a precyzyjnie rzecz ujmując z jego kondycją (Sartori, 1998, s. 294).

ZABURZENIA SPOŁECZNEJ DYSKUSJI

Współcześnie dialog czy dyskusja kojarzone są z częstą wymianą poglądów, z szumem, hałasem, w którym trudno doszukać się i merytorycznych argumentów, i pierwiastków dobrej woli. Pomińmy kryzys dyskusji, zanik kompetencji tak dyskutowania, jak w ogóle porozumiewania się, o czym pisze Andrzej Markowski w *Polszczyźnie końca XX wieku*, i wskaźmy na twórcze z punktu widzenia społeczeństwa substraty dyskusji. Prócz wspomnianej już kreatywności, zdolności pobudzania myślenia, stymulowania otwartości nie należy zapominać o amortyzacji konfliktowości (Żurawicki, 1994). W dyskusji adwersarze biorą odpowiedzialność za to, co głoszą. Nie mogą bezpodstawnie rzucać oskarżeń, kryć się za anonimowością. Przeciwnie, są zobligowani do „cywilizowanego” artykułowania swoich poglądów, co zdecydowanie pomniejsza wszelkie dyskusyjne ekstremizmy. Roman Ingarden przypomina,

że dyskusja jest formą uświadomienia sobie swojej ułomności, związanej z kompetencjami – zasobami merytorycznymi, jak również z jednostronną postawą, chęcią narzucenia swojej optyki. Dyskusja zatem jest formą szukania pomocy u innych, ratunkiem przed zamknięciem się w świecie własnych wyobrażeń i wizji. Choć Ingarden snuł refleksje nad dyskusją w ujęciu interpersonalnym, to warto przenieść rozważania autora na poziom społeczny. Tu dyskusja będzie także ratunkiem – dla społeczeństwa jako całości, która koordynuje jego funkcjonowanie, sprawia, że różne grupy i wspólnoty zyskują świadomość, iż bytowanie według zasady *mors tua vita mea* nie prowadzi do realizacji ich potrzeb, ale jest zgubne, jeśli nie dla grupy bezpośrednio, to dla tkanki społecznej – warstwy nadrzędnej.

Józef Żurawicki przypomina słowa teoretyka liberalizmu Madame de Staël, która pisze, że „wszystko zrozumieć, znaczy wszystko przebaczyć”. Pogląd ten wpisuje się w ideę dyskusji społecznej (obywatelskiej), na którą spoglądamy przez pryzmat różnych grup tworzących społeczeństwo – młodzieży, emerytów, konserwatystów, liberałów, narodowców, homoseksualistów itd. W pierwszej kolejności dyskusja nie powinna prowadzić do wynajdywania rozwiązań, lecz do zrozumienia siebie nawzajem, do owego przebaczenia, o którym pisze de Staël, co jest warunkiem niezbędnym dalszego funkcjonowania, dalszej współpracy i twórczego mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Wskazawszy kościec dyskusji, jej miejsce w społeczeństwie, sięgnijmy głębiej – do znaków konstruujących dyskusję, czyli do słów, zaakcentowanego na początku ujęcia językowego. Wzajemne zrozumienie, tolerancja, aż wreszcie poszukiwanie twórczych rozwiązań nie są możliwe w sytuacji leksykalnego chaosu, gdy w obrębie społeczeństwa są grupy, które posługują się tymi samymi słowami, ale rozumieją je różnie. Do problemu tego nawiązywał Julian Tuwim w *Modlitwie*, gdy apelował: „słowom naszym, zmienionym chytrze przez krętaczy, jedność przywróć i prawdziwość”.

ROZWARSTWIENIE SEMANTYCZNE A SPOŁECZEŃSTWO

Zakłóceniem efektywności dyskusji jest wspomniany społeczny charakter słów. Te, choć wspólne całemu społeczeństwu, rozumiane są odmiennie. To, co dla jednego jest zdradą, dla drugiego będzie sprawiedliwością. Problem ten nawiązuje do opisywanego przez filozofów języka zagadnienia desygnatu, czyli obiektu, do którego odsyła nas słowo. To, że jeden leksem

może być rozumiany skrajnie odmienne przez różne grupy społeczne, jest cechą współczesności. O roli rozumienia słów w społeczeństwie pisał autor *Słownika filozoficznego* Lalande:

„Łączenie słowa z życiem powinno służyć dobrym stosunkom między ludźmi” (Doroszewski, 1982).

Zagrożeniem dla kondycji społecznej jest sytuacja, w której słowo nie ma rzeczywistego desygnatu. Jest nic nieznaczącym wytrychem, elektryzującym masy i wprowadzającym zakłócenia i szumy do społeczeństwa. Zauważył to Giovanni Sartori, który w rozważaniach na temat walki słów stwierdził, że we współczesnych państwach toczy się konflikt o zdobycie prawa do wyłącznego użycia terminów politycznych – demokracji, sprawiedliwości, dobrobytu itp. Walka słów (Sartori, 1998, s. 294-295), rozgrywana przez podzielone i wrogie sobie podgrupy społeczne, korzysta z potencjału poznawczej funkcji języka. „Słowa to formy kształtujące myślenie, a nazywanie pewnej rzeczy daną nazwą jest tym samym, co propozycja pewnej interpretacji tej rzeczy”, pisze Sartori.

Uwagi te są częścią szerszej dyskusji. Pojęcia nowomowy czy hegemonii dyskursu wskazują na polityczne tendencje do zawładnięcia semantyką, do uzyskania monopolu na definiowanie wyrazów. Dzieje się tak nie tylko na płaszczyźnie centralnej, lecz również społecznej, gdzie poszczególne grupy rywalizują o uzyskanie kompetencji definiowania. Przypomnijmy tu przykład aborcji. O zdefiniowanie jej w Polsce toczy się spór od co najmniej 1990 roku. Świadomość mocy tkwiącej w słowach oddala jednostki od dyskusji, która przecież ma być wzajemnym poznaniem. Wymagająca i trudna do realizacji dyskusja wypierana jest przez ułatwioną i niewymagającą wojnę słów – chęć ekspansji semantycznej, narzucania słabszym grupom własnej semantyki.

Indykatywne możliwości słów dostrzegli politycy, którzy świadomie i z premedytacją włączają społeczeństwo do trwającej walki słów, której logika sprowadza się do zdobycia „dobrych słów” i ostrzelania przeciwnika „złymi słowami”. W krok za politykami podążają jednostki, które porzucają dyskusję na rzecz leksykalnej potyczki (Budzyńska, Koszowy, 2015, s. 147). W rozgrywce tej wykorzystuje się słowa przeźroczyste, obojętne. Te, które nie posiadają precyzyjnego desygnatu, a przynajmniej takiego nie jest w stanie wskazać „przeciętny wyborca”. Czymże jest demokracja? Pluralizm? Reprezentanci rywalizujących opcji będą odsyłali te pojęcia do skrajnie różnych obrazów – rzeczywistości społecznej. Ujawnia się

tu mechanika wojny słów. Leksemy muszą zostać pozbawione jakiegokolwiek zawartości informacyjnej, zapominając o znaczeniu heurystycznym. Nie mogą mieć żadnego możliwego do weryfikacji znaczenia. Zaś niektóre szczególne słowa muszą podlegać takiej manipulacji, by stały się wyłącznie sygnałami wyzwalającymi automatyczną reakcję miłości lub nienawiści – afirmacji polityka i polityki bądź negacji.

W tle trwającej i rozwijającej się wojny słów znajduje się dyskusja. Jak obywatele mają porozumieć się między sobą, jak władza ma efektywnie komunikować się z grupami społeczników, skoro w wielu przypadkach i jedni, i drudzy posługują się różnymi znaczeniami. Mówią tak samo, ale nie mówią o tym samym. Zapomnijmy na chwilę o zagadnieniu dyskusji i zatrzymajmy się przy problemie władzy. Wojna słów nie musi być wyłącznie wynikiem politycznego rozwarstwienia, inflacji idei, poglądów, o których czytamy w *O karykaturze polityki* Mirosława Karwata, ale źródłem hegemonii władzy, siły i stabilności panujących (Karwat, 2012). Nie tylko Orwellowska nowomowa, która w przerysowanej formie ilustruje panowanie języka, lecz także wykładania George’a Lakoffa czy Chantal Mouffe akcentują hegemoniczny potencjał języka.

Wróćmy jednak do słów, co do znaczenia których w Polsce nie ma zgody. Marcin Król w książce *Romantyzm – piekło i niebo Polaków* wyróżnia dwie tradycje intelektualne, które wpłynęły na polską kulturę polityczną. Są nimi romantyzm i pozytywizm (Król, 1998), które później ewoluowały w pewnym stopniu w konserwatyzm i liberalizm. Dychotomia ta uzyskała z czasem polityczną formę – „Polska solidarna i Polska liberalna”, a od niedawna „Polska mocy i Polska niemocy”. Podziały te, które dziś organizują i życie polityczne, i społeczne biorą swój początek ze słów, z określonych konstrukcji leksykalnych. W niniejszym tekście nie ma miejsca na obszerną refleksję nad wpływem słów na współczesne podziały polityczne w Polsce. Zaznaczyć możemy jedynie, że leksykalne oddziaływania i ewolucje spowodowały, że w Polsce dominują tak naprawdę dwa rejestry językowe – liberalny i konserwatywny, choć wyróżnić możemy inne – socjaldemokratyczny, postępowy, narodowy itd., jednak te odgrywają marginalne znaczenie z punktu widzenia społeczno-politycznych ruchów.

Marcin Król wskazuje na znaczenie romantyzmu i pozytywizmu dla teraźniejszej polaryzacji polskiej sceny politycznej. Te dwie epoki stworzyły podwaliny dla wrażliwości, ideałów, postaw, oczekiwań, a dodatkowo ubrały je w określone słowa, tj. idee zyskały hasła, pragnienia zostały okraszane odpowiednimi wyrazami. Spójrzeć wystarczy na leksemy dominujące w literaturze romantyzmu. Tam, gdzie znajdują się toposy państwa

i społeczeństwa, odnajdziemy także poświęcenie, naród, oddanie, walkę, religię itd. W pozytywizmie zaś dostrzegamy społeczeństwo, pracę, postęp, odwagę, współpracę. Stąd hipoteza Marcina Króla o początku dzisiejszej polaryzacji, którym były epoki romantyzmu i pozytywizmu. W podobnym tonie wyraża się Tadeusz Bodio w opracowaniu *Między romantyzmem i pragmatyzmem*. Dualizacja społeczeństwa nie jest rezultatem wyłącznie aktywności polityków, ale też niezgodności semantycznej. Styl romantyczny i styl pozytywistyczny oddają w pewnej skali, w pewnym uproszczeniu istotę wojny słów. Pierwszy styl, patetyczny, respektujący przeszłość i akcentujący siłę, stanowi kontrast dla drugiego, entuzjastycznie nastawionego do inności, indywidualności i pokładającego nadzieję nie w impregnacji przeszłości, ale w budowie przyszłości.

Zamiast monotonnej enumeracji wyróżników dwóch największych polskich rejestrów językowych posłużmy się przykładem. Dziś szczególną popularność zyskało wyrażenie „dobra zmiana”. Oddzielając od niego element marketingowo-agitatorski, spójrzmy na nie z perspektywy poznawczej funkcji języka. Zobaczymy, czym „dobra zmiana” jest dla jednej strony sporu, a czym dla drugiej. Choć samo wyrażenie nie stanowi modelowego przykładu rejestru romantycznego czy liberalnego, to jego minianaliza wykaże wojnę słów, dezaprobatę semantyczną, która, jak wskazaliśmy, uniemożliwia prowadzenie dyskusji.

„Dobra zmiana” jest hasłem, które współcześnie kojarzone jest przede wszystkim z rządami koalicji Zjednoczonej Prawicy. To w dużej mierze politycy Prawa i Sprawiedliwości mówili o potrzebie zmiany, a po wygraniu wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2015 roku określają swoje decyzje i reformy mianem „dobrej zmiany”. Jednak wyrażenie to nie jest produktem PiS-u. Posługiwano się nim już wcześniej. O dobrej zmianie mówił Lech Wałęsa, Leszek Miller, Donald Tusk. Zatrzymajmy się przy tym ostatnim, aby uchwycić kontrast i różnicę między stylami romantycznym a liberalnym.

Gdy w 2014 roku ówczesny premier Donald Tusk został wybrany na szefa Rady Europejskiej, w krajowej polityce doszło do roszady. Sprawnego medialnie, przebojowego Tuska zastąpić miała Ewa Kopacz. Podczas konwencji samorządowej Platformy Obywatelskiej zorganizowanej jesienią 2014 roku Tusk posłużył się wyrażeniem „dobra zmiana”. Wykorzystał je jednak podwójnie. Z jednej strony jako hasło promujące Ewę Kopacz, z drugiej strony jako etykietę liberalnego światopoglądu politycznego: „To był taki przełomowy moment w historii platformy, że woleliśmy zaryzykować przegraną, ale być sobą i wierzyć w to, co nas naprawdę połączyło

wtedy, kiedy powstawaliśmy. To, moim zdaniem, był prawdziwy początek naszej zwycięskiej drogi, że wierzyliśmy bardziej w ludzi niż w układy, niż w kompromisy. Bądźcie z Ewą tak, jak byliście ze mną. Widzicie już po tych kilku tygodniach, że ta zmiana wyszła na dobre platformie i Polsce” (Tusk).

Z drugiej strony mamy wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który w programie „Gość Wiadomości” podczas recenzowania „dwulecia” rządów Zjednoczonej Prawicy zdefiniował wyrażenie „dobra zmiana”:

Danuta Holecka: Panie prezesie, można powiedzieć, że za chwilę mijają dwa lata od przejścia rządów przez Prawo i Sprawiedliwość. Były takie dwa hasła wyborcze: „dobra zmiana” i „damy radę”. Co one oznaczały wtedy, a co oznaczają dziś?

Jarosław Kaczyński: No, wtedy oznaczały nadzieję i takie przeświadczenie, że się uda. A dziś oznaczają, że się udaje, że dobra zmiana następuje, że to, co zapowiadaliśmy, to robimy. I to robimy w dobrym tempie („Gość Wiadomości”).

W ujęciu pozytywistycznym/liberalnym w polu semantycznym wyrażenia znajdują się takie zwroty jak: jedność, solidarność, odpowiedzialność, zaufanie, „bycie sobą”. Konotują one tak z opcjami programowymi, jak z wykładnią polityki i wrażliwością partyjną. Tusk dąży do sprzęgnięcia semantyki wyrażenia z autentycznością polityczną, z wiarygodnością, która dodatkowo jest źródłem sukcesu – zwycięstwa Platformy Obywatelskiej w wyborach. Podobnie jest w przypadku PiS-u, gdzie „dobra zmiana” również skojarzona jest ze zwycięstwem, triumfem wyborczym. Jednak podczas gdy w rejestrze pozytywistycznym uwypuklane są leksemy odsyłające do indywidualności, aktywności, w romantycznym obecna jest nadzieja, konsekwencja, walka z utrudnieniami, służba, sprawiedliwość. Jarosław Kaczyński tłem „dobrej zmiany” nie ustanawia substratów i walorów partyjnych – jak robił to Tusk, ale określoną niemoc, przeciwności i utrudnienia, które stały na drodze sukcesu, *ergo* „dobrej zmiany”.

Przykład ten pokazuje omawianą wieloznaczność. Podobnie rzecz ma się z innymi rzeczownikami czy wyrażeniami związanymi z państwem i społeczeństwem – demokracja, sprawiedliwość, pluralizm, konstytucyjne wartości, solidarność, wolności obywatelskie, samorządność. One również posiadają skrajnie odmienne desygnaty, wkomponowane są w odmienne strategie społeczno-polityczne. Zwrócić uwagę należy na fakt, że w wojnie słów zazwyczaj wykorzystuje się leksemy nienormatywne,

nawiązujące do aksjologii, rozmyte, co zapewnia większą elastyczność i swobodę w definiowaniu.

Rozumienie dialogu przez polityków także uwikłane jest w oddziaływanie stylów romantycznego i pozytywistycznego. Definicja dialogu często wkomponowana jest w określony styl tak językowy, jak polityczny. Tam, gdzie dominuje romantyczny bunt, imperatyw rywalizacji, dialog często sąsiaduje z wojną na słowa, konfliktem, starciem dwóch idei. Pozytywizm zaś wywołuje skojarzenia związane z rozmową, ale o określonych właściwościach – merytoryczną i konstruktywną.

W pozytywistycznym tonie wypowiedział się szef Rady Europejskiej Donald Tusk, który zareagował na eskalację kryzysu wokół polskiego wymiaru sprawiedliwości i konflikt polskiego rządu z unijnymi instytucjami. W facebookowym poście z 20 lipca 2017 roku były premier wskazał na dialog jako na narzędzie prowadzące do wyjścia z impasu:

„Unia Europejska to nie tylko pieniądze i procedury. To, w pierwszym rzędzie, wartości i wysokie standardy życia publicznego. Dlatego w Europie i na całym Zachodzie wzbiera dziś fala krytyki pod adresem rządzących. Już dawno nie było tak głośno o Polsce i bardzo dawno – tak źle. Możemy ten niebezpieczny trend powstrzymać, ale to wymaga dialogu, gotowości do rozmowy i szybkich, pozytywnych z punktu widzenia polskich obywateli, decyzji”.

W nieco innym tonie na temat dialogu wypowiada się Jarosław Kaczyński. Podczas konwencji PiS-u 8 września 2018 roku prezes partii stwierdził, że jej program został „przygotowany w dialogu”, a ponadto: „Nie chcemy podważać i zmniejszać uprawnień samorządów, chcemy współpracy i synergii dla dobra narodu, nie chcemy wojny politycznej. Wojna polityczna, którą nam narzucono niszczy zasoby. My tego nie chcemy, my chcemy współpracy dla dobra narodu” (*Znów usłyszeliśmy surmy bojowe*).

Zarówno u Donalda Tuska, jak i Jarosława Kaczyńskiego dialog jest czymś pozytywnym, pożądanym. Czymś, co posiada potencjał budujący – twórczy. U Tuska jest to rozwiązywanie konfliktu, u Kaczyńskiego element służby, realizacji politycznego zobowiązania. Trudno nie stwierdzić, że politycy traktują termin dialog jako słowo magiczne, leksem, który ze względu na pozytywne konotacje wykorzystać można w działalności politycznej. Socjotechniczne użycie słowa pokazuje, że dla polityków istotne jest ono samo, a nie to, co się pod nim kryje. I Donald Tusk, i Jarosław Kaczyński wskazują na „lecnicze” właściwości dialogu. Sugerują gotowość do podjęcia dialogu bądź akcentują entuzjazm wobec tej formy.

Dialog w retoryce polityków jest figurą, która wykorzystywana jest albo do potwierdzenia własnych zalet, akcentowania koncyliacyjnego tonu, albo do dezawuowania konkurencji – która dialog odrzuca. Figura ta podlega licznym strategiom politycznym, socjotechnicznym chwytom, które raz budują pozytywny wizerunek partii, raz dyskredytują rywali. Wpisuje się to w nasze rozważania. Dialog jest także pojęciem rozmytym, nieostrym, które dzięki temu wykorzystać można w trwającej wojnie słów.

Przykładem socjotechnicznego wykorzystania leksemu dialog jest wypowiedź Beaty Szydło podczas uroczystości powołania przez prezydenta nowych członków Rady Dialogu Społecznego. Ówczesna premier zaznaczyła: „Starajmy się mądrze rozmawiać i słuchać – to jest teraz najbardziej potrzebne. Dziękuję tym wszystkim, którzy prowadzą dialog i chcą go prowadzić. Zachęcam tych, którzy tak nie czynią, by do tego dialogu przystąpili” (*Premier Beata Szydło: Rząd wsłuchuje się w głos obywateli*).

Wypowiedź pokazuje korzystanie przez polityka z pozytywnej semantyki leksemu. Beata Szydło czerpie z zależności: pozytywna semantyka – aktor, na mocy której osoba afirmująca dialog musi być równie pozytywna, co forma, którą aprobuje. To typowa strategia ocieplania wizerunku przez „podłączanie się” pod zjawiska czy obiekty powszechnie akceptowane przez społeczeństwo. Mechanizm ten działa również w przeciwnym kierunku – dyskredytacji osób odrzucających dialog.

Amunicję w wojnie słów stanowią leksemy, które powinny być podstawą dialogu, zapisanego przecież w preambule Konstytucji. Dysfunkcje w prowadzeniu dyskusji prócz zakłóceń natury ideologicznej tworzą tę jedną, zasadniczą przeszkodę związaną ze sprzecznym rozumieniem słów konstytuujących dialog obywatelski, w efekcie czego cementowane są podziały społeczne. Ich eskalacja przekreśla szansę powodzenia dyskusji, która przepoczwarza się w – powtarzając za Arthurem Schopenhauerem – przeforsowywanie własnego twierdzenia bez względu na jego słuszość.

Oszacowanie szans powodzenia idei dyskusji obywatelskiej jest oszacowaniem szans budowania świadomości językowej Polaków. Zdaniem wielu językoznawców ta nie wzrasta. Andrzej Markowski w akademickim podręczniku *Kultura języka polskiego* wskazuje na zgubny dla polszczyzny wpływ reklam i produktów kultury masowej, które przyspieszają proces pauperyzacji języka (Markowski, 2011), przekładający się na określone podstawy społeczno-polityczne. Czy jednak system polityczny – demokracja w wydaniu parlamentarnym – wspiera, premiuje ideę dyskusji obywatelskiej czy przeciwnie, zagłusza ją?

Żartobliwie określenie „jak Polak z Polakiem”, inspirowane szkicem Jana Waszkiewicza, oddaje istotę dyskusji społecznej w Polsce. Zamienienie moglibyśmy posługiwać się określeniem „jak romantyk z pozytywistą”, aby oddać istotę dyskusji, na którą wpływa dualizacja społeczeństwa. To złośliwe, ofensywne, przeciwne porozumieniu podejście powstaje właśnie w obrębie ścierania się dwóch (przynajmniej) rejestrów językowych – romantycznego i pozytywistycznego. Walka słów powoduje wyrwy nie tylko w samym języku, ale przede wszystkim w przestrzeni państwowej i społecznej. Wzrost alienacji obywatelskiej, intensyfikacja antagonizmów, karnawał populistów, aż wreszcie negacja prawa to tylko nieliczne skutki wzajemnego niezrozumienia obywateli. Konsekwencje umyślnego prowadzenia wojny słów nie tylko niszczą ideę dyskusji, lecz także wpływają na jakość społeczeństwa, które zagrożone jest atomizacją. Ryzykiem obciążona jest także kooperacja grup społecznych, które wedle stwierdzenia Schopenhauera coraz rzadziej myślą o współpracy, a koncentrują się na narzucaniu swojej optyki – swoich słów i swoich znaczeń. Rezultatem są nie tylko frakcje społeczne, ale podział, w którym jedna grupa nieustannie kontestuje rzeczywistość, druga zaś nachalnie ją promuje. Pisał o tym Umberto Eco, który owe społeczne frakcje określa jako „apokaliptyków” i „dostosowanych” (Eco, 2010). Choć autor nawiązuje do kultury masowej, to wnioski, do których doszedł, możemy przenieść na sferę społeczno-polityczną. „Apokaliptycy” to wieczni kontestatorzy; zniesmaczeni jakością otaczającego ich świata, wyłączają się z niego, podczas gdy afirmujący, a przynajmniej godzący się na niektóre jego elementy „dostosowani”, z czasem pochłaniani przez rzeczywistość, stają się nie tylko jej elementem, ale jej naczelnymi agitatorami. Pokazuje to, jak z grup inaczej rozumiejących świat wykształcają się grupy wzajemnie ze sobą walczące, rywalizujące.

Nieumiejętność wytworzenia rejestru społecznego wolnego od optyki romantycznej czy pozytywistycznej, wolnego od skutków walki słów może spowodować, że w przyszłości podział na romantyków i pozytywistów przepoczwarzy się w zgubny i bezproduktywny – zdaniem Eco – podział na „apokaliptyków” i „dostosowanych”. Kres temu mogą położyć użytkownicy słów – obywatele. Pytanie o ich potencjał w oporze wobec walki słów jest pytaniem o źródła, z których czerpią nie tyle słowa, ile ich znaczenia. W polskim społeczeństwie, w którym w co czwartym domu jest biblioteka większa niż 50 tomów, a w co drugim nie ma żadnej książki, kreatorem znaczeń jest teleprzestrzeń, zdominowana przez polityków i rzeczników omawianych formacji. W takiej sytuacji źródłem nadziei mogą być rozwiązania instytucjonalne bądź wzrost wrażliwości językowej – kompetencji

komunikacyjnej. Chodzi o odpowiedzialność za wypowiedzane słowa, świadomość ich znaczeń, ciężaru semantycznego i siły sprawczej, o których powinni wiedzieć i politycy, i użytkownicy polszczyzny. Świadomość tę posiadał Václav Havel, który przestrzegał: „[...] słowo jest znakiem tajemniczym, wieloznacznym, ambiwalentnym, zdradliwym. Może być promykiem światła w państwie ciemności [...], ale może też być śmiercionośną strzałą. Ale najgorsze jest to, że może być przez chwilę tym, a przez chwilę tamtym, może być nawet jednym i drugim jednocześnie!” (Havel, 2011, s. 296).

DYSKUTOWANIE A UZGADNIANIE

Semantyczne rozwarstwienie będące wynikiem tak politycznego oddziaływania, jak określonych praw społecznych czy struktury samego języka podaje w wątpliwość ideę samego dialogu – dyskusji. Filozofowie języka od wieków zastanawiają się, czy konsensus jest możliwy w sytuacji, gdy jednostki mówią tak samo, nie mówiąc jednocześnie o tym samym. A do takich konkluzji prowadzi pobieżny ogląd rejestrów językowych w polskim społeczeństwie. Dodatkowo kryzys pogłębia deficytowy charakter każdego społeczeństwa dysponującego dobrami i możliwościami, o korzystanie z których ubiegają się liczne grupy – mniejszości, większość, dominujący i marginalizowani. Dodatkowo każda z tych grup ma swój potencjał, swoją wizję, swoje żywotne interesy, które determinują ich wybory, strategię i decyzje. W tym zaplątaniu strukturalnym nie sposób nie zestawiać idei dyskusji z systemem politycznym, w przypadku Polski z demokracją parlamentarną, większościową. Liczni badacze systemów politycznych, jak choćby Robert Dahl, zwracali uwagę na antagonistyczny charakter systemu politycznego, który niejako narzuca, wymusza wytworzenie dwu opozycyjnych bloków. Dyskusja w tej konstelacji może skończyć się niepowodzeniem, prędzej czy później przepoczwarzy się w monolog lub tendencję do narzucania/przejmowania słów (Sartori, 1998, s. 296).

Arend Lijphart przeciwstawia demokracji większościowej demokrację uzgodnieniową, w której rządy większościowe zastępowane są przez uzgodnienia – budowa koalicji, weto, proporcjonalność, autonomia segmentów. Model ten nie doczekał się jeszcze należytego opracowania teoretycznego. Jest póki co ideą stojącą w kolejce – do opracowania i do realizacji. Badacze jednak zaznaczają, że demokracja uzgodnieniowa jest właściwa opisywanej tu dyskusji. Ilustruje to Klaus Armingeon w tekście *The*

effects of negotiation democracy: A comparative analysis. Ideę tę podejmuje także polemizujący z Lijphartem Sartori, który zaznacza, że „podzielone społeczeństwa nie mogą się opierać na rządach większości; mają do wyboru albo uzgodnienia, albo zupełny brak demokracji”.

Odstawiając na bok rozważania teoretyczne dotyczące systemowej implementacji demokracji uzgodnieniowej, zastanówmy się nad stosownością projektu wobec podzielonego pod względem języka społeczeństwa. Uzgodnieniowość wydaje się właściwą propozycją – kontrą dla trwającej wojny słów, której logika polega na narzucaniu, uzyskaniu semantycznej supremacji. Uzgadnianie, czy negocjacje (Fisher, Ury, Patton, 2013), będą zatem wyższym poziomem dyskusji, w której nie chodzi już o arbitraż, rozstrzyganie spornych kwestii dokonywane przez wzajemną wymianę argumentów, stanowisk, ale o uzgadnianie, pracę nad finalnym produktem, w tym przypadku nad znaczeniem poszczególnych słów, terminów itd. Uzgadnianie tym różni się od dyskusji w ujęciu językowym, że jest sprzęgnięte ze świadomością społecznego charakteru języka, który jest dobrem wspólnym i podlega owemu uzgadnianiu – dopasowaniu do całego społeczeństwa – zamiast stać się przedmiotem podziału służącego prowadzeniu wojny słów, podlegającego nieustannie jej regułom.

BIBLIOGRAFIA

- Appel, K. (1908). *Język i społeczeństwo*. Warszawa: Skł. gł. w księg. Gebethnera i Wolffa. Pobrane z: <http://rcin.org.pl/ifiis/dlibra/docmetadata?id=30969&from=publication> (15.07.2018).
- Armington, K. (2002). The effects of negotiation democracy. A comparative analysis. *European Journal of Political Research*, 41(6), 81-105.
- Budzyńska, K., Kosztowny, M. (2015). *Strategie retoryczne, techniki komunikacyjno-poznawcze, błędy i sofizmaty*. Warszawa: IFiS PAN.
- Doroszewski, W. (1982). *Język, myślenie, działanie*. Warszawa: PWN.
- Dubisz, S. (1992). *Język i polityka*. Warszawa: „ELIPSA”.
- Eco, U. (2010). *Apokaliptycy i dostosowani: komunikacja masowa a teorie kultury masowej*. Warszawa: W.A.B.
- Fisher, R., Ury, W., Patton, B. (2013). *Dochodząc do TAK*. Warszawa: PWE.
- Havel, V. (2011). *Siła bezsilnych*. Warszawa: AGORA.
- Karwat, M. (2012). *O karykaturze polityki*. Warszawa: MUZA.
- Klatka, N. (1971). *Konflikt i gra*. Warszawa: Wydawnictwo MON.

- Król, M. (1998). *Romantyzm: piekło i niebo Polaków*. Warszawa: Fundacja „Res Publica”.
- Lisiecki, M. (2006). *Język wspólnoty a język polityki*. W: M. Gieruli (red.), *Władza, media, polityki*. Katowice: WUS.
- Markowski, A. (2011). *Kultura języka polskiego*. Warszawa: PWN.
- Markowski, A. (1992). *Polszczyzna końca XX wieku*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Misztal, P. (2011). *Dialog obywatelski we współczesnej Polsce*. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Sartori, G. (1998). *Teoria demokracji*. Warszawa: PWN.
- Skubaczewska-Pniewska, A. (2013). *W Więzieniu systemu: Ferdinand de Saussure a teoria literatury*. Toruń: Wydawnictwo naukowe UMK.
- Tokarz, M. (2006). *Argumentacja, perswazja, manipulacja*. Gdańsk: GWP.
- Żurawicki, J. (1994). *O dyskusji*. Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.

MATERIAŁY

- „Gość Wiadomości”, 14.11.2017. Pobrane z: <https://www.youtube.com/watch?v=G-RKKcIpPF4> (15.07.2018).
- Premier Beata Szydło: Rząd wsłuchuje się w głos obywateli. Pobrane z: <https://www.premier.gov.pl/wydarzenia/aktualnosci/premier-beata-szydlo-rzad-wsluchuje-sie-w-glos-obywateli.html> (23.09.2018).
- Tusk D., Wystąpienie podczas samorządowej konwencji programowej. Pobrane z: https://www.youtube.com/watch?v=rdDMTs6a_gc (15.07.2018).
- Znów usłyszeliśmy surmy bojowe. *Na temat*, 08.09.2018. Pobrane z: <https://natemat.pl/248607,znow-uslyszelismy-surmy-bojowe-kaczynski-o-konwencji-opozycji> (23.09.2018).